

JOSÉ ANTONIO MARINA

**PORAŻKA**  
**inteligencji**

CZYLI

**GŁUPOTA**

W TEORII I PRAKTYCE

Przekład

Katarzyna Jachimska-Malkiewicz

Wydawnictwo WAM

Kraków 2010

Tytuł oryginału  
La inteligencia fracasada

© José Antonio Marina 2004  
Editorial Anagrama S.A.

© Wydawnictwo WAM, 2010

Redakcja:  
Ewa Zamorska-Przyłuska

Korekta:  
Aleksandra Małyśiak

Projekt okładki i stron tytułowych:  
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7505-418-7

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej  
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ  
<http://WydawnictwoWAM.pl>  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

**wydawnictwowam.pl**

# SPIS TREŚCI

Wstęp

7

---

Rozdział I

INTELIGENCJA ZMARNOWANA

15

---

Rozdział II

PORAŻKI KOGNITYWNE

38

---

Rozdział III

PORAŻKI UCZUCIOWE

64

---

Rozdział IV

PORAŻKI JĘZYKOWE

95

---

Rozdział V

PORAŻKI WOLI

120

---

Rozdział VI  
WYBÓR CELÓW

**147**

---

Rozdział VII  
SPOŁECZEŃSTWA INTELIGENTNE  
I SPOŁECZEŃSTWA GŁUPIE

**170**

---

Epilog  
POCHWAŁA INTELIGENCJI TRIUMFUJĄCEJ

**204**

## WSTĘP

Zawsze interesowała mnie kwestia głupoty. Być może ma to związek z moją słabością do Erazma z Rotterdamu i z tym, że duch jego wstępuje we mnie od czasu do czasu. Nie napisałbym oczywiście pochwały głupoty, ale traktat na jej temat? – jak najbardziej. Bowiem jeżeli istnieje naukowa teoria ludzkiej inteligencji, dlaczego nie miałyby istnieć nie mniej naukowa teoria głupoty? Myślę nawet, że wciągnięcie jej na listę przedmiotów obowiązkowych na wszystkich poziomach nauczania przyniosłoby olbrzymie korzyści społeczne. Pierwsza z nich to możliwość – i tu pozwolę sobie na szczyptę optymizmu – zaszczepienia nas wszystkich przeciwko głupocie. Chodzi o nader pilne działanie profilaktyczne, gdyż głupota to choroba, której atakowi ulec może każdy z nas. Reasumując: jestem przekonany, że warto podjąć badania nad głupotą, tak jak warto badać inne nękające ludzkość choroby.

Historia głupoty musiałaby objąć pokaźną część historii ludzkości. Uporczywa skłonność naszego gatunku do systematycznego powtarzania jednych i tych samych błędów daje dużo do myślenia. Nietzsche z uporem luminarza przepowiadał przewartościowanie wszelkich wartości – był przekonany, iż powszechnie przyjęte zasady moralne są jednym

wielkim nieporozumieniem. Ja myślę, że należałoby raczej dokonać przewartościowania całej historii, bowiem część tego, co przywykło się uważać za chwalebne, jest po prostu podłe. Borges próbował spisać *Powszechną historię nikczemności*, ale nie wyszedł daleko poza tytuł. Wspólnie z Marią de la Válgoła spróbowaliśmy napisać coś na kształt antytezy książki Borgesa – *powszechną historię godności*, stanowiącą zapis wyboistych dróg prowadzących do triumfu ludzkiej inteligencji<sup>1</sup>.

Mam nadzieję, że ktoś kiedyś podejmie się spisania kroniki głupoty, kroniki, która z pewnością wprawi nas w zdumienie i w zakłopotanie – odkryjemy bowiem nie tylko, że byliśmy oszukiwani, ale również i to, że co gorsza sami jesteśmy oszustami. W eseju zatytułowanym *O głupocie* Robert Musil zwrócił uwagę na ten tak specyficzny dla głupoty rys szalbierstwa: „Gdyby głupota nie przypominała do złudzenia postępu, talentu, nadziei lub poprawy, nikt nie zechciałby być głupi”<sup>2</sup>.

Niektórzy autorzy próbowali podjąć temat głupoty w ujęciu ironicznym, humorystycznym albo wręcz komicznym – w efekcie zupełnie go trywializując. Przykładem mogą tu być książki takie jak *The March of the Folly: From Troy To Vietnam* („Pochód głupoty: od Troi do Wietnamu”) Barbary Tuchman (historia głupoty politycznej), czy też *On the Psychology of Military Incompetence* („O psychologii niekompetencji wojskowej”) pióra Normana Dixona, opisująca histo-

---

<sup>1</sup> José Antonio Marina i María de la Válgoła, *La lucha por la dignidad: la teoría de la felicidad política*, Editorial Anagrama, Barcelona 2000. [Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumaczki.]

<sup>2</sup> Robert Musil, *O głupocie*, przeł. J. St. Buras, w: Robert Musil, *Człowiek matematyczny*, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 251.

rię głupoty wojskowej. Cóż, generalnie rzecz biorąc, żartobliwy ton dyskredytuje te prace – przynajmniej z naukowego punktu widzenia. Zresztą samo słowo *głupota* stało się słowem obraźliwym i ma dziś tak szerokie i nieostre znaczenie, że zupełnie nie przystaje do pracy naukowej. Dlatego też mało go będę używał. Wolę mówić o *porażkach inteligencji*, podkreślając tym samym głębię tematu. W moich dociekaniach wykorzystam opublikowane w ostatnich latach prace dotyczące zaburzeń w procesach poznania i działania (ich autorzy to Arkes, Kahneman, Tversky, Baron, Stanovich, Perkins, Sternberg oraz kilku innych).

Inteligencja ludzka ponosi porażkę, kiedy nie jest w stanie dopasować się do rzeczywistości, zrozumieć, co się dzieje (czy też – co się z nami dzieje), kiedy nie potrafi rozwiązać problemów uczuciowych, społecznych lub politycznych; kiedy systematycznie popełnia błędy, kiedy obiera sobie absurdalne cele lub obstaje przy nieskutecznych środkach; kiedy marnuje nadarzające się okazje; kiedy zatruwa nam życie; kiedy oddaje się okrucieństwu lub przemocy. Carlo Cipolla<sup>3</sup> opublikował zbiór praw, którymi według niego rządzi się głupota i proponuje nam następującą definicję: „osoba głupia to ktoś, kto czyni krzywdę drugiej osobie lub grupie osób, nie otrzymując w zamian żadnej korzyści dla siebie, a czasem nawet szkodząc samemu sobie”. Moim zdaniem jednak to stanowczo za mało powiedziane. Sprawa jest dużo poważniejsza. Musimy włączyć do naszej definicji te osoby, które szkodzą wyłącznie samym sobie oraz, co mam zamiar

---

<sup>3</sup> Carlo Maria Cipolla (1922–2000) – włoski historyk nauk ekonomicznych, twórca słynnej „teorii głupoty” sformułowanej w latach 70. XX w., a wydanej po raz pierwszy w tomiku pt. *Allegra ma non troppo*, Società Editrice il Mulino, Bologna 1988.

wkrótce udowodnić, również i te, które wyciągają korzyści z działania na szkodę innych.

Nie tylko inteligencja indywidualna ponosi porażki – ponosi je również inteligencja grupowa. W tym przypadku to właśnie interakcja z innymi powoduje swoiste *abaissement du niveau mental* – ograniczenie własnych możliwości. Każdy z partnerów, każdy członek rodziny, partii czy narodu może być bystry, błyskotliwy i pełen zapału, kiedy jest sam, podczas gdy towarzystwo innych może działać na niego paraliżująco. Dynamika grupy może mieć charakter ekspansywny lub recesywny, depresyjny. Istnieją społeczeństwa inteligentne i głupie – w zależności od preferowanego stylu życia, od przyjętego systemu wartości, od stawianych sobie celów czy od instytucji, które tworzą.

Czym był ustrój faszystowski lub sowiecki reżim, czym były tysiące zapisanych na kartach historii pochodów triumfalnych i defilad, jeśli nie jedną wielką, straszliwą głupotą? Gloryfikacja jakiegokolwiek rasy, narodu czy partii, żądza władzy, każdorazowe grupowe otumanienie – ten rodzaj pyszałkowej powagi, bestialskiego, groteskowego patosu – wszystkie te nawałnice podłości powinny być opisywane jako porażki, jako wielkie klęski ludzkiej inteligencji. Potrzeba nam nowego Pasteura, który wynalazłby szczepionkę przeciwko fetowaniu agresji; potrzebujemy pedagogiki inteligencji, która pozwoli zapobiec zbrodniczemu zaślepieniu albo przynajmniej zagrozi mu drogę do piedestału. Nie jest to łatwe zadanie, gdyż głupota umie się dobrze maskować. Musil stwierdza na przykład, że „nieokrzesanie to »praktykowanie głupoty«”<sup>4</sup>. Niewątpliwie ma rację, przemoc to

---

<sup>4</sup> Robert Musil, *op. cit.*, s. 262.



głupota w praktyce, przemyca jednak w tym stwierdzeniu elementy natury etycznej. Napoleon był przekonany, że do zorganizowania państwa niezbędna jest przemoc, gdyż jest to jedyny język zrozumiały dla zwierząt, a przecież „żyjemy otoczeni przez bestie”. Jego działania były nader skuteczne i dla wielu jest jednym z najinteligentniejszych umysłów wszechczasów. Kto więc ma rację – Musil czy chór zwolenników Napoleona?

W książce tej pozwalam sobie zepchnąć inteligencję z jej platońskiego tronu – z miejsca, gdzie oddawała się nieskazitelnie przejrzystym sprawom czystego rozumu, delikatnym robótkom matematycznym, splataniu misternych kartezjańskim koronek – po to, żeby zanurzyć ją w codziennym życiu, w tętniących labiryntach serc, w „nieczystościach” rozumu praktycznego. Najwyższym celem inteligencji ludzkiej jest osiągnięcie szczęścia, dlatego też wszystkie jej porażki mają coś wspólnego z nieszczęściem, z niedolą. Jakże często z bólem stwierdzamy, że okoliczności i doświadczenia ograniczają zasoby intelektualne człowieka, jego zdolność do stawiania czoła życiu. Mamy w tym przypadku do czynienia z obiektywną porażką, za którą ofiara, ma się rozumieć, nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Dziecko, któremu zaszczerpiono ziarno nienawiści, będzie musiało doświadczać w życiu efektów permanentnego rozkładu osobowości. To *inteligencja uszkodzona*.

Często nie jest łatwo odróżnić inteligencję uszkodzoną od inteligencji przegranej – od porażki inteligencji – obydwie prowadzą bowiem do tak samo bolesnych rezultatów. Mamy tu do czynienia z niezwykle złożonymi i trudnymi do zdefiniowania zjawiskami. Rozważmy przykład Franza

Kafki. Zawsze uważał się za osobę przegraną – nie z powodu braku uznania jako pisarz, lecz ze względu na trud, jaki sprawiało mu samo istnienie. O swoich życiowych porażkach Kafka raz mówi, jakby miał do czynienia z jakimś „nieszczęsnym fatum”, innym razem z kolei, jakby chodziło o „zamierzone działanie”: „Chciałem żyć, ale chciałem, żeby mnie zostawiono w spokoju”. Był ofiarą skrajnej wrażliwości, pod której wpływem powiedział: „Balzac nosił laskę z dewizą: Łamię każdą przeszkodę – moją dewizą byłoby raczej: Mnie łamię każda przeszkoda”<sup>5</sup>. Skąd wzięła się ta wrażliwość? Czy Kafka mógł jej w jakiś sposób uniknąć? I jeszcze jedno, nader podstępne pytanie: czy rzeczywiście chcielibyśmy, żeby jej uniknął?

Wyznam, że nie lubię porażek. Moim zdaniem jednym z elementów zatruwających naszą kulturę jest neoromantyczne, dekadencjne upodobanie do metafizyki upadku. Nota bene upadku doświadczanego – w miarę możliwości – nie na własnej skórze, co jest już szczytem obłudy. Markiz de Sade jest wspaniały... w lekturze, nie w życiu. Przekształcanie poniżenia, upadku, podłości, okrucieństwa, beznadziei w przedmiot estetycznej kontemplacji jest może i nieuniknione, ale wprowadza pomieszanie pojęć. Oddala sztukę od życia. Jakże gorszące w swojej prawdziwości okazuje się stwierdzenie George’a Steinera<sup>6</sup>, że kultura nie czyni ludzi lepszymi. Jaka szkoda.

To mój niepoprawny optymizm pedagoga każe mi zagłębić się w ten tak skomplikowany temat. Jestem bowiem

---

<sup>5</sup> Max Brod, *Franz Kafka. Opowieść biograficzna*, przekł. T. Zabłudowski, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 76.

<sup>6</sup> Francis George Steiner (ur. 1929) – francusko-amerykański pisarz i filozof, historyk filozofii, literatury i kultury.

przekonany, że inteligencja może odnieść zwycięstwo. I dobrze by było, gdyby wreszcie tak się stało. Dlatego więc spróbuję wtrącić tu moje trzy grosze. Celem niniejszej książki jest pomóc w łagodzeniu ludzkiej wrażliwości, w łagodzeniu podatności człowieka na bycie krzywdzonym.

## Rozdział I

---

# INTELEGENCJA ZMARNOWANA

### 1

Historia, którą tu przytoczę, wywołała swego czasu wielkie poruszenie w środowisku prawniczym Stanów Zjednoczonych. Sol Wachtler, główny sędzia stanu Nowy Jork i Trybunału Apelacyjnego, cieszący się wielkim poważaniem ze względu na swoje poglądy i werdykty związane z wolnością słowa, prawami obywatelskimi czy obroną eutanazji, został uznany winnym poważnego przestępstwa i osadzony w więzieniu federalnym. Porzuciła go kochanka i sędzia Wachtler przez trzy miesiące wypisywał do niej obsceniczne listy, wydzwaniał z lubieżnymi propozycjami i groził porwaniem córki. Stajemy wobec życiowego paradoksu. Oto osoba nadzwyczaj inteligentna marnuje swoje życie poprzez jedno konkretne i bardzo głupie zachowanie.

Ale opowiem Państwu również coś bardziej mi bliskiego, historię jednego z moich uczniów, błyskotliwego chłopca z bardzo wysokim ilorazem inteligencji, którego sprowadziła na manowce łatwość zdobywania wiedzy. W burzliwym

okresie dojrzewania uświadomił sobie nagle swoje możliwości i postanowił je wykorzystać. Koledzy z klasy wydawali mu się za bardzo prymitywni, nauczyciele – zbyt przeciętni. Przeobraził się w przywódcę bandy zbuntowanych uczniów – lubił rządzić innymi – i przeżył pospolitą przygodę osiedlowego Napoleona. Namawiał swoich kumpli do małych kradzieży, zasmakował w szastaniu pieniędzmi na prawo i lewo, rozpoczął małe handelki narkotykami, a w końcu porzucił szkołę, gdyż, jak powiadał, „prawdziwe życie rozgrywa się na ulicy”. Zachowywał się już wtedy jak dorosły. W wieku dwudziestu lat skończył w więzieniu. Czy faktycznie uczeń ten był tak inteligentny, jak wskazywałyby na to testy? Odpowiedź na to pytanie wypełni mi całą książkę.

Żebyśmy się nie pogubili oraz dlatego, że naukowe podejście do sprawy wymaga ostrożności – zacznę od sprecyzowania kilku pojęć. W pierwszym rzędzie powiem, co rozumiem pod pojęciem inteligencji.

*Inteligencją nazywam zdolność danej osoby do kierowania swoim postępowaniem przy wykorzystaniu informacji, które osoba ta zgromadziła, przyswoiła, przetworzyła lub też wypracowała.*

Inteligencja może więc zawieść, ponieważ nie kieruje, ponieważ nie gromadzi informacji, ponieważ ich nie przyswaja lub ponieważ nie potrafi odpowiednio zużytkować przyswojonej wiedzy. Być może zwróci Państwa uwagę fakt, że nazywam inteligencję „zdolnością do kierowania”. Pamiętam, że jeden z moich mistrzów, Sperry<sup>7</sup> – laureat Nagrody

---

<sup>7</sup> Roger Wolcott Sperry (1913–1994) – amerykański neuropsycholog i neurobiolog.

Nobla w dziedzinie medycyny, jeden z najwybitniejszych neurologów ubiegłego stulecia – twierdził, że podstawową funkcją mózgu nie jest poznanie, lecz kierowanie zachowaniem ludzkim, a pogląd, iż to żołądek pracuje dla mózgu, jest czymś w rodzaju uduchowionego idealizmu; w rzeczywistości jest wręcz odwrotnie – to właśnie mózg pracuje dla żołądka. Na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci zwykło się oceniać ludzką inteligencję na podstawie jej głównych zdolności poznawczych, takich jak: postrzeganie, kojarzenie, uczenie się czy zdolność do argumentacji – właśnie tego typu zdolności mierzą tak zwane testy „na inteligencję”. To barykadowanie się w sferze poznania wydaje mi się zwodniczym ograniczeniem.

Kulminacją inteligencji, jej sukcesem, jest to, że *dobrze* kieruje naszym zachowaniem. Zdaję sobie sprawę z tego, że wprowadzenie słowa „dobrze”, określenia nader podejrzanego, całkiem już oburzyło niejednego purystę. Ale nie mówię tu nic zdrożnego. Klasyczna i akceptowana przez wszystkich definicja inteligencji głosi przecież, że jest to zdolność do rozwiązywania nowych problemów. Dlatego też inteligencja kieruje *dobrze*, jeżeli pozwala nam rozwiązać sytuacje konfliktowe. W przeciwnym razie po prostu działa źle. Tak więc podstawowym zadaniem inteligencji jest znalezienie *dobrego* wyjścia z sytuacji. Jeżeli dana sytuacja odnosi się do sfery nauki, będzie chodziło o dobre rozwiązanie naukowe, jeżeli do literatury – o błyskotliwe pisanie, jeżeli związana jest z ekonomią – będzie chodziło o uzyskanie dochodów, a jeśli ze sferą uczuć – o bycie szczęśliwym.

Często jednak inteligencji nie udaje się dobrze spełniać swojej funkcji. Czasem problem tkwi u samych podstaw,

jak w przypadku ciężkich chorób umysłowych, głębokich stanów niedorozwoju lub poważnych urazów z dzieciństwa. We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z *inteligencją uszkodzoną*, którą zaliczyć należy do sfery zjawisk patologicznych (jest to bardzo ważny i delikatny temat, który poruszę przy innej okazji). Innym razem problem tkwi na odcinku końcowym. Wtedy właśnie mamy do czynienia z *porażkami inteligencji*, których analizie poświęcę tę książkę. Nie istnieje wówczas żaden pierwotny defekt. Chodzi o ludzi, którzy obrali sobie fałszywy kurs, zmylili drogę lub dali się ponieść życiowym prądom. Ich losy mogły potoczyć się inaczej, ale tak się nie stało. Ta właśnie „możliwość” nadaje zjawisku wymiar tragiczny.

Osoby interesujące się psychologią wiedzą zapewne, że Robert J. Sternberg jest autorem wysoko cenionej przez środowiska akademickie teorii inteligencji. Jest poza tym nadzwyczaj przenikliwym badaczem zdolnym do uprawiania podwodnych akrobacji w łyżce wody. Nie tak dawno opublikował książkę pt. *In Search of the Human Mind. Why Intelligent People Fail?* („W poszukiwaniu ludzkiego rozumu. Dlaczego osoby inteligentne potrafią być takie głupie?”), w której zwraca uwagę na ten paradoks ludzkiej kondycji. Zjawisko, o którym mowa, bardzo łatwo nam będzie zilustrować przykładami. Zacznę od samego siebie. Zawsze osiągałem dobre wyniki w najróżniejszych testach na inteligencję, którym poddawano mnie w różnych momentach życia, a mimo to od pięciu lat nie mogę się zdobyć na naprawienie popsutego pilota do telewizora, co sprawia, że każdorazowe włączanie i wyłączenie telewizji zamienia się w skomplikowany, czasochłonny i nadzwyczaj irytujący proceder. Co-

kolwiek by więc nie wykazywały testy na inteligencję, moje zachowanie jest nadzwyczaj głupie.

Diane F. Halpern, jedna ze współauterek książki Sternerga, podaje jako przykład głupoty przygodę Billa Clintona ze stażystką Moniką Levinsky. Były prezydent Stanów Zjednoczonych wygląda mi na bardzo inteligentnego człowieka. Dlaczego więc zrobił coś tak ewidentnie głupiego? Można by odpowiedzieć, że chodziło o szalę namiętności, ale to żadne wyjaśnienie. Sam Clinton, już po dłuższym czasie, lepiej przeanalizował swoje postępowanie. „Zrobiłem to, bo mogłem”, powiedział raczej ze zdziwieniem niż z przechwałką w głosie. Ona tam była, wszystko było takie proste – trzeba było tylko dać się ponieść, ześlizgnąć słodko po nierzeczywistej zjeżdżalni, na której wszystko wydawało się być pozabawione znaczenia. Często człowiek sprawujący władzę nie zdaje sobie do końca sprawy z tego, co robi, gdyż przedmioty i ludzie nie stawiają mu żadnego oporu. Dać się ponieść tej toksycznej nieświadomości to prawdziwa klęska inteligencji, klęska, nawiasem mówiąc, bardzo niebezpieczna. „Jak to wspaniale, mieć siły olbrzyma!” – napisał Szekspir. – „Jaką tyranią jest, gdy ktoś używa sił tych jak olbrzym!”<sup>8</sup>.

Jeżeli chcemy wiernie opisać inteligencję, przyznać musimy, że ma ona dwa poziomy – nasza inteligencja to inteligencja dwupiętrowa. Na dole znajdują się zdolności intelektualne (to nasz parter), na górze zaś to, do czego tych zdolności używamy (piętro). *Nawet bardzo inteligentna osoba może używać swojej inteligencji w sposób głupi*. To właśnie jest istotą tego typu porażki – ów paradoks ludzkiej inteligencji

---

<sup>8</sup> William Shakespeare, *Miarka za miarkę*, przeł. M. Słomczyński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 57.



powodujący, jak wszystkie paradoksy, swoisty zawrót głowy. Różnica pomiędzy *byciem* inteligentnym a *zachowywaniem się* w sposób inteligentny wskazuje na to, że pomiędzy tymi dwoma poziomami istnieje przepaść, w której działają nieopisane dotąd siły. Otwiera to przed nami ciekawe pole badawcze, którym pilnie musimy się zająć.

W świetnym opowiadaniu pod tytułem *Las luengas mentiras* („Długie nogi kłamstwa”) Álvaro Pombo<sup>9</sup> opisał jaskrawy przykład porażki inteligencji. Pewien chłopak kłamie, mówiąc swojej narzeczonej oraz jej rodzicom, że właśnie skończył prawo, podczas gdy w rzeczywistości brakuje mu jeszcze kilku zaliczeń. Jest to kłamstwo trywialne, niepotrzebne, prawie z uprzejmości, gdyż ma na celu jedynie sprawienie dobrego wrażenia, uniknięcie niemiłych komentarzy w sympatycznej atmosferze rodzinnego spotkania. Jego przyszły teść, architekt, proponuje mu pracę. Od tej chwili całe życie naszego bohatera staje się fałszem z powodu tego jednego jedyne kłamstwa, do którego nie ma odwagi się przyznać. Każde oszustwo z czasem może zawładnąć całym naszym życiem. Nietrudno jest kłamać – dużo trudniej jest kłamstwo podtrzymać. Miał rację Kierkegaard, kiedy pisał: „Kto ma jakiś sekret – niech się nie żeni”. Wszystkie sekrety (a każde kłamstwo to sekret) są zarazem ekspansywne i duszące. Żeby przeżyć, zmuszeni jesteśmy do nieustannych działań kamuflujących. Sprawa tak bez znaczenia i tak łatwa do wytłumaczenia – brak kilku zaliczeń – powoduje dramatyczne konsekwencje. Jak mógł bohater nie zdać sobie

---

<sup>9</sup> Álvaro Pombo (ur. 1939) – hiszpański poeta i powieściopisarz.

z tego sprawy? W *Carnets de la drôle de guerre* („Notatniku z dziwnej wojny”) Sartre opisuje przypadek cesarza Wilhelma II, który cierpiał na wrodzone porażenie lewego ramienia i przez całe życie próbował na różne absurdalne sposoby ukryć swoje kalectwo, gdyż jako cesarz i wojskowy nie mógł sobie przecież pozwolić na posiadanie żadnego defektu fizycznego... O to mi właśnie chodzi, kiedy mówię o porażkach inteligencji.

## 2

Na początek naszkicuję ogólny schemat inteligencji. Jak już wspomniałem, musimy wyróżnić w niej dwa poziomy:

1) *Inteligencja strukturalna* – jest to zasób podstawowych zdolności umysłowych – dla ułatwienia powiedzieć można, że są to właśnie te umiejętności, które mierzy się przy pomocy „testów na inteligencję”. Dla podkreślenia jej właściwości operacyjnych nazwę ją tu *inteligencją operacyjną*.

2) *Użytkowanie inteligencji* – jest to inaczej inteligencja w działaniu, czyli to, co dany osobnik robi ze swoimi umiejętnościami. Jak dotąd nie ma żadnego testu, który określałby jej poziom.

Musimy przyjąć, że pomiędzy tymi dwoma poziomami inteligencji istnieje pewien *współczynnik zniekształcenia* oraz pewne *czynniki zniekształcające: epistemologiczne, afektywne lub operacyjne*. Moja teza jest następująca: to, co nazwałem tutaj inteligencją strukturalną, składa się z całej serii mechanizmów, zdolności, sposobów reagowania, które działają poniżej poziomu świadomości. Nie wiemy, jak działają –

znamy tylko niektóre efekty ich działania. W naszej świadomości pojawiają się myśli, obrazy, pragnienia, słowa, lecz nie mamy pojęcia dlaczego.

Nie wiem, w jaki sposób piszę ten tekst. Usiadłem przed komputerem, wydałem mojej inteligencji operacyjnej jakieś niezbyt jasne polecenie – „muszę dalej pisać książkę” – i zacząłem czekać. Potem dokonywałem jedynie selekcji pomysłów, które przychodziły mi do głowy, wybierałem niektóre z nich, żeby zlecić inteligencji ich wyjaśnienie lub też dokonanie jakiejś zmiany... Już Henri Poincaré<sup>10</sup>, wybitny matematyk, doszedł do wniosku, że dowody matematyczne produkowane są przez niezwykle sprawną podświadomość matematyczną. I chociaż brzmi to jak żart, rację ma E.M. Forster<sup>11</sup>, kiedy stwierdza: „Skąd mam wiedzieć, co myślę, jeżeli tego jeszcze nie powiedziałem?”. Znaczyłoby to, że moja inteligencja operacyjna zna już treść tej książki – treść, którą ja będę poznawał w miarę pisania. Niespodzianka za niespodzianką.

Prawda jest taka, że mechanizmy rządzące inteligencją operacyjną powstawały w czasie bardzo długiego procesu ewolucji biologicznej – czegoś w rodzaju nieustającego majsterkowania. Wydaje się, że działają one jako częściowo niezależne od siebie moduły. Mechanizm percepcji wzrokowej nie zależy, jeżeli chodzi o zawartość, od mechanizmów dobrowolnej kontroli, gdyż wtedy widzielibyśmy to, co byśmy chcieli – ja na przykład widziałbym za oknem morze zamiast kastylijskiej suchej równiny, co nie byłoby szczególnie prak-

---

<sup>10</sup> Jules Henri Poincaré (1854–1912) – francuski matematyk, fizyk, astronom i filozof nauki.

<sup>11</sup> Edward Morgan Forster (1879–1970) – angielski prozaik, eseista i krytyk literacki.

tyczne, gdyż mógłbym przez pomyłkę wybrać się na ryby zamiast iść do ogródka sadzić pomidory. Nie możemy unikać iluzji w sferze postrzegania, chociaż wiemy, że to tylko iluzje. Również niełatwo jest unikać niektórych błędów w ocenie sytuacji. Kto poświęcił pieniądze, czas lub wysiłek, żeby coś osiągnąć, zwykle robi to dalej, nawet kiedy uzbierał na swoim koncie więcej strat niż zysków. Każdemu z nas zdarzyło się chyba kupić bilet na film, który okazał się beznadziejny. Ciekawa jest częstotliwość, z jaką nie decydujemy się na wyjście z kina. Wydaje nam się, że lepiej wykorzystamy zainwestowane pieniądze, zostając w kinie, choćbyśmy mieli umrzeć tam z nudów. Błąd ten, fachowo nazywany „uporem inwestora” (którego analizą zajmę się w swoim czasie), wyjaśnia utrzymywanie się wielu małżeństw. Zainwestowałem w ten związek tyle, że muszę dalej w nim trwać, aby usprawiedliwić swoją inwestycję z przeszłości. Podobny sposób rozumowania doprowadza do ruiny niejednego gracza giełdowego.

Autonomiczne moduły dostarczają bardzo konkretnych rozwiązań dla bardzo konkretnych problemów. Dobrym przykładem na to jest strach. W królestwie zwierząt każde zagrożenie powoduje, w zależności od gatunku, jedną z trzech możliwych reakcji: ucieczkę, znieruchomienie lub atak. Są to automatyczne schematy zachowania, które ulegają natychmiastowemu włączeniu, kiedy tylko pojawi się wywołująca je przyczyna. Ale ludzka inteligencja od zarania dziejów próbuje zintegrować ten zespół zaprogramowanych modułów, żeby dostosować je do rozwiązywania problemów daleko bardziej złożonych. Jeżeli chodzi o strach, wynaleźliśmy jeszcze jedną możliwość: uniemożliwić wywołanie

automatycznego zachowania. Ani uciec, ani znieruchomieć, ani zaatakować, tylko przeanalizować, czy niebezpieczeństwo jest realne, a jeżeli tak, to czy w danym przypadku stosowniej będzie stawić mu czoła, czy też uciec. Ma to wielkie zalety, ale nastęrcza też pewnych trudności.

Z łatwością można zdać sobie sprawę, iż istnieją przekonania, uczucia, nawyki, które wydają się zaskorupiałe, zamknięte i które działają poza sferą naszej kontroli. Prosty przykład: strach przed lataniem samolotem. Kto cierpi na tę dolegliwość, wie, jak bezskuteczne jest w tym przypadku wszelkie logiczne rozumowanie. Zapoznanie się z wiarygodnymi danymi statystycznymi na temat wypadków lotniczych nie sprawi, że będzie się spokojniej latało. Dam też inny dokuczliwy przykład. Relacje, jakie zachodzą między osobnikami płci przeciwnej opierają się na bardzo starym systemie uczuciowym, który trudno jest pogodzić z aktualnym stanem rzeczy. Pierwotnie kobieta, o słabszym układzie mięśniowym i znajdująca się w delikatnej sytuacji ze względu na powtarzające się i liczne cięższe, potrzebowała opieki ze strony mężczyzny. Ten zaś z czasem osiągnął uczuciową konfigurację samca rozplodowego, opiekuna i zaopatrzeniowca. Kobieta potrzebowała bezpieczeństwa dla siebie i dla swojego potomstwa, stąd też była bardzo zainteresowana osiągnięciem przez ojca zaangażowania emocjonalnego. Teraz jednak, kiedy kobieta chce się uniezależnić i świadomie podkreśla swoją samowystarczalność, ów moduł uczuciowy, który powstał w zupełnie innych warunkach, może się przekształcić w wielką przeszkodę – przede wszystkim dlatego, że tego typu archaiczne mechanizmy ewolucyjne trudne są do wyeliminowania.